

ANNA CIOLKO

JEGO
obietnica



Copyright ©
Anna Ciołko
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Anna Grabowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-788-8

ANNA CIOŁKO

JEGO OBIETNICA

OŚWIĘCIM 2022

Klarze.

Nigdy nie wstydź się bycia sobą.

I czytania książek, nawet jeśli to romanse!

Rozdział pierwszy

W trakcie swojego krótkiego życia byłam na czternastu rozmowach kwalifikacyjnych. Pierwszym dwóm towarzyszyły ogromny stres i strach. Od trzeciej czułam jedynie podekscytowanie. Nakręcała mnie myśl o poznaniu nowej osoby.

Miałam gdzieś sztywne reguły.

Potrzebowałam kilku minut, by przejąć rolę rekrutera. Ciekawość wyprzedzała dobre wychowanie, liczył się tylko kontakt z nową osobą.

Nowe wyzwanie. Nowe emocje do uchwycenia i zapamiętania.

Moi potencjalni pracodawcy kończyli spotkania rekrutacyjne z otwartymi ustami. Potrafiłam zdominować rozmowę, choć to nie ja siedziałam w fotelu szefa. Sama do końca nie rozumiałam, skąd brała się moja śmiałość. Nie miało to większego znaczenia.

Dzięki tym doświadczeniom nauczyłam się, że ludzie są różni.

Niektórzy byli jak matrioszka: trzeba było zdjąć kilkanaście warstw, by dotrzeć do prawdy. To wymagające i pracochłonne zadanie, ale opłacało się. Inni byli dokładnie tacy, na jakich wyglądali. Ich charakter określała pełniona przez nich rola społeczna. Albo coś innego, czego się trzymali – tytuł przed nazwiskiem, status związku czy liczba zer na koncie. Wystarczyła krótka chwila we wspólnym towarzystwie, by zrozumieć, co kryje się w ich wnętrzu. To nie było złe. Każdy miał swój sposób na radzenie sobie z życiem. A ja nie oceniałam. Obserwowałam. Czytałam ludzi bez najmniejszych problemów.

Jednak pewnego dnia umiejętność, która otwierała drzwi i serca, obróciła się przeciwko mnie. Trzy tysiące sto dwadzieścia wyrazów i jeden reportaż później nic nie było już takie samo.

Przekonałam się na własnej skórze, że słowa nigdy nie są tylko słowami. Zanim jednak zdążyłam to w pełni zrozumieć, było za późno. Kiedy dopadły mnie konsekwencje, strach wypełnił i pochłoniął moją radość pisania, uniemożliwiając normalne funkcjonowanie. W jednej chwili straciłam jakąkolwiek szansę na pracę w zawodzie w Warszawie.

I oto jestem, z debetem na koncie i ze sporą luką w CV.

Przez moment, gdy wspomnienia napływają, czuję, jak gniew rozpala moją twarz. Szybko jednak biorę się w garść, nie pozwalając sobie na smutek.

Nie dziś. Nie teraz.

Szykując się na piętnastą rozmowę, po raz pierwszy wpadam w panikę. Nie czuję radości. Jest tylko niepewność. I mnóstwo wątpliwości. Wiem, że tym razem nie będę zadawać pytań. To ja będę odpowiadać. Może trochę kłamać. Wszystko, byle zdobyć pracę.

Krytycznie przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. Dłonią wygładzam dół ulubionej białej sukienki z muślinu. Dobrałam do niej klasyczne kremowe szpilki, które stapiają się ze skórą. Nie chcę wyglądać zbyt ekstrawagancko, ale ten prosty strój wydaje się zbyt nijaki. Z drugiej strony to powinno wystarczyć. Nie staram się przecież o pracę w prestiżowym magazynie, a w lokalnej gazecie, w Tomaszowie Lubelskim. W mieście, do którego planowałam wracać jedynie na urlopy i święta. Jedna decyzja sprawiła, że to niewielkie, senne miasteczko na Lubelszczyźnie ma stać się moim azylem, choć traktuję to bardziej jak zesłanie. Wzdycham i odpuszczam uzalanie się nad sobą. Trzeba grać takimi kartami, jakie rozdaje życie.

Chcę oderwać się od ponurych myśli, dlatego sięgam po telefon i wybieram numer przyjaciółki. Dominika odbiera po trzecim sygnale.

– Myślałam, że tam, gdzie teraz jesteś, nie ma zasięgu.

– Ten twój wredny, paskudny charakter kiedyś się na tobie zemści! – Opadam na łóżko, uważając, by nie pognieść sukienki.

– Co słyszać w wielkim mieście?

– Beznadziejnie. Warszawa bez ciebie nie ma żadnych zalet.

Uśmiecham się, słysząc jej słowa, chociaż wiem, że mówi tak, bym poczuła się lepiej.

Poznałyśmy się na pierwszym roku studiów. Dość szybko się okazało, że tworzymy udany duet. Przy Dominice nie sposób było się nudzić. Dawałyśmy sobie to, co liczyło się dla nas najbardziej – wsparcie, dobre słowo i motywację do ciągłego rozwoju. Poza tym łączyło nas zamiłowanie do wina i jedzenia. Okres wspólnego mieszkania wspominam jako przepiękny zapachem cząbrku, tymianku i bazylii oraz innych świeżych ziół, które Dominika ustawiała w kuchni na każdej wolnej przestrzeni.

– A co w pracy? – pytam.

Jestem stuprocentowo pewna, że wywraca oczami.

– Bez zmian. Znoszę humory Maryli i jej wieczne niezadowolenie z tego, co zrobię. Już to mówiłam, ale powinna się z kimś przespać. Zobaczysz, przyjdzie taki dzień, że naprawdę nie wytrzymam i ją zabiję!

– Daj znać, kiedy planujesz zabójstwo. Pomogę ci w stworzeniu alibi.

– Wiedziałam, że mnie nie zawiedziesz. Ale koniec z gadaniem o mnie. Zestresowana?

Przez chwilę milczę. Ostatnio wszystko w moim życiu dzieje się tak szybko, że przestaję nadążać. Rozeznanie się w uczuciach sprawia trudność, tym bardziej że blokuję wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich miesięcy. Nie wiem, czy przez obojętność, którą sobie wypracowałam, przebija cokolwiek prócz paniki. Z zamyślenia wyrzywa mnie głos Dominiki.

– Sara, jesteś tam?

– Mhm – mruczę. – Jestem. Daję radę, ale mam wrażenie, że ta cała sprawa ze zmianą pracy i pobytem w domu nie jest... realna.

Teraz to ona milczy dłuższą chwilę.

– Posłuchaj, nie chciałam o to pytać, ale... czy... Słowiński odzywał się do ciebie?

Wstrzymuję oddech, gdy słyszę znajome nazwisko. Obracam je w myślach przez trzy sekundy i wyrzucam z głowy. Nie pozwolę, by cokolwiek popsuło mój humor, a na pewno nie jakiś warszawski dupek.

– Nie odzywał – odpowiadam i bronię się przed dalszym przesłuchaniem, pytając przyjaciółkę o tysiąc spraw, które kiedyś były częścią mojego życia w stolicy. O cokolwiek, byle odsunąć niewygodne myśli.

Rozmawiamy jeszcze dobrych piętnaście minut, aż w końcu zerkam na zegarek. Zostało pół godziny do rozmowy kwalifikacyjnej. Do redakcji mam raptem pięć minut jazdy, ale wolę być wcześniej. Kończę rozmowę, a następnie zbiegam do wyjścia.

Cieszę się, że jestem sama w domu. Dzięki temu mogę unikać niezręcznych słów zachęty rodziców, którzy, mimo że cieszą się z mojej obecności, są też zaniepokojeni. Nie mają pojęcia, dlaczego wróciłam, a ja jeszcze nie jestem gotowa, by podzielić się prawdziwym powodem. Może nigdy nie będę. Ale teraz mam zadanie do wykonania, którego nie mogę odpuścić. Ta praca musi być moja. Potrzebuję pieniędzy, a jeśli nie uda mi się zatrudnić w jednym z dwóch lokalnych mediów w okolicy, w najlepszym wypadku zostanę kelnerką. Rynek pracy w małych miasteczkach nie daje wielu możliwości, chyba że przerzucę się na branżę kosmetyczną. Wśród moich koleżanek nie brakowało chętnych na wachlarz sztucznych rzęs, nie mówiąc już o nowych pazurkach minimum raz na dwa tygodnie. Moje umiejętności ograniczały się jednak do nałożenia równej warstwy odżywki na paznokcie, więc obawiam się, że muszę się postarać na dzisiejszym spotkaniu.

Tak czy siak, na mnie już czas.

Przed wyjściem z domu chwytam kremowy zakiet z szafy. Na dworze panuje pierwszy czerwcowy upał, ale wolę zakryć nagie ramiona. Nie mam pojęcia, kim jest redaktor naczelna tygodnika. Być może to starsza pani, która wolałaby, żebym do pracy przychodziła w garsonkach? Normalnie poświęciłabym kilka minut, by poznać życiorys potencjalnego szefa. Ale teraz... nie jestem tą Sarą co kiedyś. Moja iskra zagubiła się po drodze i przestałam walczyć o to, by ją odnaleźć. Tego jednak ta kobieta nie musi wiedzieć. Przez kilka minut muszę udawać dawną Sarę – dociekliwą, entuzjastycznie nastawioną do świata dziennikarkę pracującą na swój sukces i mającą jakieś ambicje.

Ha, ha, co za kłamstwo – śmieję się w duchu i wsiadam do auta.

Znam każdy zakamarek miasta na pamięć, więc drogę na obrzeża, gdzie mieści się redakcja, pokonuję mechanicznie. Zwalniam i zatrzymuję się przed przejściami dla pieszych i na światłach, przez co mam czas, by obserwować mijany krajobraz. Tak dawno mnie tu nie było, że dopiero teraz zauważam subtelne zmiany. Odnowione kamienice, kilka szklanych biurowców, które wyrosły w miejscu dawnych ruder, i nowe centrum handlowe – słyszałam o tym wszystkim przez telefon od rodziców, ale odbierałam to jako informacje o miejscu, które traktowałam jak przeszłość. Nie interesowały mnie nowinki o rewitalizacji parku czy śródmieścia. Cieszyłam się, że miasto się rozwija, chociaż wiedziałam, że jest to ślimacze tempo w porównaniu ze stolicą. Z własnego doświadczenia wiem jednak, że Warszawa każdego może przeżuć i wypluć bez sentymentów. Zanim zdążę na nowo powrócić do rozmyślań o wcześniejszym życiu, docieram na miejsce.

Parking przed niewielkim biurowcem ziele pustką. Co za miła niespodzianka. Rzucam ostatnie spojrzenie w lusterko, ale szybko odwracam wzrok, dostrzegając zagubienie w niebieskich tęczówkach. Nie ociągając się, wsiadam z samochodu.

Biurowiec wygląda na nowy – powierzchnie z białego kamienia przeplata drewno. Na parterze nie spotykam żywej duszy, więc wspinam się od razu na pierwsze piętro. Sukienka szybko zaczyna kleić się do pleców – widocznie klimatyzacja nie działa, a przeszkłone, sięgające podłogi okna na korytarzu są zamknięte. Rozglądam się, szukając wskazówek, gdzie znajduje się redakcja, ale na białych ścianach wisi jedynie instrukcja przeciwpożarowa. Pukam do pierwszych lepszych drzwi.

– Dzień dobry, byłam umówiona na rozmowę kwalifikacyjną do gazety.

– Drzwi na prawo, koniec korytarza – recytuje kobieta, nie odrywając wzroku od komputera.

Ach ta małomiasteczkowa uprzejmość.

Wycofuję się na korytarz i zmierzam we wskazanym kierunku. Poprawiam szybko włosy, które zaczęły lepić się do czoła, i wchodzę do środka. Nie mam czasu na reakcję. Zza biurka dosłownie wyskakuje uśmiechnięta blondynka.

– Pani Sara? Zapraszam! – Ścisną mocno moją dłoń.

Uśmiecham się, starając się patrzeć jej prosto w oczy. Kobieta wskazuje na krzesło po drugiej stronie mebla. Zwracam uwagę na wymyślne, fioletowe szpilki, które założyła do dziewczęcej wzorzystej sukienki.

Luzara – notuję w głowie, starając się, by nie zauważyła, że się przyglądam. Wydaje się kilka lat starsza ode mnie, choć nie mam pewności. Poprawiam się na siedzeniu, ignorując strużki potu na dłoniach.

– Przepraszam, ale wysiadła klimatyzacja i trudno tu dziś wytrzymać. – Najwyraźniej czyta w moich myślach.

– Nie szkodzi.

Jej baczne spojrzenie mnie dezorientuje. Po raz pierwszy od dawna nie wiem co mówić i robić. Czuję się zmęczona i przytłoczona, jednak przyklejam uśmiech do twarzy.

– Nie będę trzymać pani długo w tej saunie, więc przejdę do konkretów. Ma pani imponujące CV. – Pozwala tym słowom zawisnąć w ciszy, a ja uśmiecham się nieśmiało. Komplementy zawsze mnie krępowały. – Teksty, które dostałam, również są świetne i widać, że ma pani talent.

– Ale? Bo czuję, że jest tu jakieś ale – rzucam żartobliwie, choć w środku zaczynam odczuwać panikę.

– To nie jest ale. Po prostu... – Urywa i przez chwilę jej uwagę odciąga wibrujący na biurku telefon, który szybko wycisza.

No dalej, zapytaj mnie o to. Miejsmy to za sobą.

– Zastanawia mnie, dlaczego dziewczyna, która pracowała w kilku warszawskich agencjach reklamowych i w znanym tygodniku, chce pisać dla lokalnej gazety, którą czyta nieco ponad tysiąc czytelników, i to w najlepszym wypadku?

Uśmiecham się krzywo i robię minę w stylu „To dość banalna historia, nic, o czym warto rozmawiać”.

– Pomyślałam, że fajnie będzie pracować w mieście, gdzie za podcięcie końcówek u fryzjera nie płacę stówki, a wybór restauracji, w których mogę coś przekąsić, zawęża się do sześciu miejsc. – Wzruszam ramionami. Liczę na to, że mój żart ją zadowoli.

– Ma pani pokręcone poczucie humoru, podoba mi się – oznajmia, wachlując się plikiem kartek. – Martwię się jednak, że szybko znudzi się pani ten ograniczony wybór i brak tych wszystkich atrakcji, jakie oferują metropolie. Czy to chwilowa zachcianka?

Wypuszczam powietrze. Ćwiczyłam tę kwestię przez ostatnie dni, więc wiem, jaką półprawdę mogę sprzedać.

– Z powodów osobistych musiałam zrezygnować z życia w Warszawie. Wróciłam, ale nie chcę tracić kontaktu z zawodem, dlatego zależy mi na pracy w gazecie. A co do nakładu i prestiżu... zadaniem dziennikarza jest informować i odkrywać prawdę dla czytelnika, bez względu na to, czy będzie to jedna osoba, czy kilkanaście tysięcy. – Mój głos załamuje się na ostatnim zdaniu, ale udaję, że to wina chrypk.

Opieram się na krześle i patrzę jej prosto w oczy. Dałam jedynie, co mogłam. Teraz jej ruch.

– Rozumiem. Cóż, tak naprawdę nie musi się pani tłumaczyć ze swoich motywów. Jestem przesadnie ciekawska, co mój mąż nazywa, po imieniu, wścibstwem. – Przewraca oczami i machnięciem ręki daje znak, że nie zgadza się z opinią swojej drugiej połówki, na co szczerze się uśmiecham. Chyba się polubimy. – Znam pani umiejętność. Teraz interesuje mnie jedynie to, czy chciałaby pani do naszej redakcji dołączyć. Nie wiem, czy się pani orientuje, w jakiej kondycji jest tygodnik, ale staram się go trochę rozruszać. Liczę, że mi pani w tym pomoże. Cóż, zapraszam do zespołu. Wynagrodzenie mamy skromne, w porównaniu do Warszawy... – Urywa i podsuwa mi bloczek samoprzylepnych żółtych karteczek, na których widnieje propozycja.

Rzucam szybko okiem na podaną sumę i robię kalkulację w głowie. To więcej niż się spodziewałam. Pensja dziennikarza nigdy nie wygląda zbyt imponująco, chyba że łapie się kilka srok za ogon i pisze teksty sponsorowane. Życie w niewielkim mieście nie jest tak drogie jak w Warszawie, więc propozycja wydaje się i tak hojna.

– W takim razie kiedy mogę zacząć? – pytam rzeczowo, choć tak naprawdę mam ochotę skakać z radości.

– Najlepiej od jutra.

– O której mam być?

– Zaczynamy o ósmej. Przygotuję na jutro umowę, więc rano załatwimy wszystkie formalności związane z papierami – wyjaśnia, a ja potakuję i szykuję się do wyjścia. – Aha. I od teraz mów mi Marta. Nie jestem aż taka stara, na jaką wyglądam.

Parskam śmiechem i po wymianie pożegnalnych uścisków wychodzę z budynku. Samochód zdążył nagrzać się od słońca, więc zostawiam drzwi otwarte. Przez moment siedzę i gapię się na przednią szybę. Adrenalina i napięcie powoli opuszczają moje ciało, nie zauważam nawet, że płacze, dopóki mokra plama

z łez nie przylepia sukienki do nagich ud. Emocje ostatnich miesięcy znajdują w końcu szczelinę w tamie, a ja przestaję walczyć z ich hamowaniem.

Płacę, bo zdobycie tej posady oznacza, że naprawdę nie wracam do Warszawy. Płacę, bo nie pozwalałam sobie na okazywanie smutku i żalu w ostatnich miesiącach. Ten moment, gdy emocje przejmują kontrolę, trwa minuty, ale w końcu mija, a ja czuję się inaczej. Nie jestem znów szczęśliwa, jednak przez ułamek sekundy dopada mnie dziwne uczucie, które jest nieuchwytnie i trudne do zdefiniowania. To zaledwie przebłysk myśli, drgnienie. Coś na kształt nadziei. Przez krótką chwilę czuję, że jeszcze będzie dobrze. Nie dziś. Ale kiedyś na pewno.

Odpalam samochód i otwieram wszystkie szyby, rezygnując z klimatyzacji. Wyciszam też radio. Chcę wsłuchać się w odgłosy miasta. Poczuć jego zapach. Może to pomyślnie zakończona rozmowa kwalifikacyjna, a może prawdziwie wakacyjna pogoda sprawia, że wpadam w wesoły nastrój i po raz pierwszy od dawna czuję, że mogę swobodnie oddychać.

Wjeżdżam na pełnym gazie na krajową siedemnastkę, która dzieli miasto na pół. Uśmiecham się do innych kierowców, łapiąc ich zainteresowane spojrzenia. Pędzę ulicami, pozwalając, by wiatr szarpał moje długie włosy. Docieram do domu szybciej, niż powinnam, ale wciąż jestem sama, więc postanawiam zadzwonić do Dominiki.

– Mam tę robotę!

Pisk. Ogłuszający, radosny pisk przyjaciółki sprawia, że znów się uśmiecham.

– Wiedziałam, że tak będzie! – mówi, gdy w końcu przestaje krzyczeć do słuchawki.

– Myślałam, że będziesz mniej zadowolona, że tym samym oficjalnie nie wracam do Warszawy – marudzę, chociaż obie wiemy, że tak będzie dla mnie lepiej.

– Już wynajęłam twój pokój, więc tak jakby...

– Co? Nie ma mnie tam od miesiąca, a ty już kogoś znalazłaś na moje miejsce?!

– Uwielbiam, kiedy się wkurzasz.

– Jędzal!

– Ale i tak mnie kochasz – sapie do telefonu.

– I codziennie się zastanawiam za co. – Odbijam piłeczkę. – Hej, czy ty biegasz? Myślałam, że jesteś jeszcze w pracy.

– Bo jestem, ale Maryla... ta wredna suka kazała mi zanieść materiały na dwunaste piętro, by je wydrukować, a zepsuła się winda, więc... – W słuchawce słyszę głośny oddech.

– Wasze biuro znajduje się na dziesiątym piętrze. To tylko dwa piętra, a sapiesz jak pies w upalny dzień – dokuczam jej, ogrywając się za kłamstwo o nowym lokatorze.

– No cóż, opłakiwałam twój wyjazd, zając się pizzą i lodami. Możliwe, że trochę pogorszyła mi się kondycja – przyznaje, starając się wpędzić mnie w poczucie winy.

– Dobra, dobra...

– Zmieniając temat, powinnaś dziś wyjść do jakiegoś baru i uczcić nową pracę!

Wciąż nie weszłam do domu, więc siadam na huśtawce w ogrodzie i lekko się kołyszę.

– Zdajesz sobie sprawę, jaką sensację wywołałby w tym mieście widok samotnej dziewczyny, która pije w barze alkohol bez towarzystwa?

Dominika chichocze.

– Na pewno przesadzasz. Po pierwsze, od kiedy obchodzi cię opinia innych? Poza tym jeśli będziesz sama, szybciej przysiądzie się jakiś przystojniak, z którym...

– Hola, hola! – przerywam, bo nie podoba mi się kierunek, w jakim zmierza ta rozmowa. – Czy pamiętasz, jak jakiś czas temu wspominałam raz, dwa albo... czy ja wiem, sto razy, że chcę poukładać swoje życie, zanim pozwolę komuś w nim mieszać?

– Pamiętam doskonale, to było jak zdarta płyta. Tylko, skarbie, nie myślałaś wtedy jasno. Byłaś rozgoryczona, piłaś dużo wina i nie wiedziałas, co mówisz. Nie możesz rezygnować z facetów. W porządku, nie wiąż się z żadnym na stałe, ale seks... – Ścisza głos.

Jest w biurze, więc dziwię się, że ma czas rozmawiać. Pełni rolę osobistej asystentki szefowej działu urody w popularnym miesięczniku. W dużej mierze robi całą czarną robotę, którą Maryla dosłownie ją zawala. Harówkę wynagradzają jej wypłata na czas i darmowe próbki kosmetyków, które kiedyś zalegały w każdym kącie wspólnej łazienki.

– Cóż, dziękuję, że troszczysz się o tę sferę mojego życia, ale uwierz, większa przerwa na pewno dobrze mi zrobi. – Odpycham się mocniej, rozpędzając huśtawkę.

– Twoja przerwa już jest za długa. Nawet nie wiem, czy to można nazwać przerwą. Od czego chcesz odpoczywać? Dobrze to może zrobić ci mały romans. Zapomnisz o...

– Słuchaj, muszę kończyć, kocham cię, pa! – Rozłączam się, nie dając jej dojść do słowa.

Nigdy więcej nie chcę wracać do tego, co wydarzyło się w Warszawie. Nie pozwolę, by mój mały sukces przyćmiły wspomnienia o pewnym warszawskim biznesmenie. Facet może i sprawił, że straciłam zaufanie do mężczyzn, jednak będę walczyć o to, by przeszłość w końcu przestała mnie zadrażniać. Kiedyś miałam plany, ale zawsze mogę stworzyć nowe, prawda? A w tym momencie chcę od życia więcej. Chcę na nowo je polubić. Jestem wolna. Poza tym... Dominika doskonale wie, że gdyby pojawił się ktoś odpowiedni, zmieniłabym odstraszącą gadkę w jednej chwili. Ale teraz? To bez znaczenia.

Wychylam się maksymalnie do tyłu i zeskakuję z huśtawki, lecąc przez sekundę w powietrzu, po czym ląduję w miękkiej trawie. Wolna.